

Szczutek

Rok I. — Nr. 10.

Lwów 15. lipca 1918.

BALLADA O GIŻBERCIE ŚMIAŁYM

W papierowym kołpaku,
Na drewnianym rumaku,
Giźbert Śmiały w syreni gród wpada.

„Pasywisty wy wraże

„Ja wam tutaj pokażę!

„Hej, gdzie moja buława i szpada?

Ciąg dalszy na str. 2.



*Choć stwierdzono we Lwowie
Że ja wodę mam w głowie
Nikt nie szczędził złośliwych mi słówek
Teraz wreszcie się wsławię
Nikt mnie nie zna w Warszawie
Wolną Polskę zbuduje półgłówkę.*

*Naprzód ciebie, biskupie
Na śmierć tu zakatrupię
Potem cała rozleci się Rada
Pomoc da
I kapitan Berbecki
Zamach stanu! Regencyi zagłada!*

*Ja chcę hetman być lacki
Jam jest wasz Skoropadzki
Zduszę bunt, majaki, durniczki
Ze mną Maciej Radziwiłł
Co się bardzo roztkliwił
Gdy mu dałem sto marek zaliczki“.*

*Plan był iście szatański
Ale jakiś Zbierański
Co pozbierał — wygadał wśród swarków
I skończyła się chwała
A z imprezy została
Perspektywa zesłania w Kulparków.*

*Zawsze jednak z tej gloryi
Przejdzie on do historii
Choć niejednen w głowinie ma feler
Pomysł wprowadzie miał głupi
Anty-arcybiskupi*

*Jak był ongiś król Śmiały
Co go losy wyгнаły
I pochowan w klasztorze w OSJAKU
Zasię temu napewne
Dadzą imię pokrewne
Oj, OŚŁAKU, oślaku, oślaku!*

Szczutek

Mój golibroda

— Pan redaktor si nie boi podziału Galicyi? Mnie aż częsi ze strachu. Bo niechby przez nieuwagę i mie przy tej operacyi przekroili na połowe? Ali w takim razie moja głowa i serce niech należą do Polski, a te inne świńskie części mogą sobi zabierać Ukraińcy. Może mi oni ucałują z uciechy, że pół żydka dostali?

Ja sobi miszle, co pod ukraińskimi rządami nie byłoby nam nienajgorzej. Jaby si zaraz zameldował do komisji robienia ukraińskiego języka. Ja piszę właśnie ukraiński słownik i encyklopedyi. Wczoraj wymiszałem słowo „smerditel“. To jest taki zbiorowy wyraz na generał, poseł, radca albo polityk.

Hrabia Czernin chciał pół Galicyi wymienić na mąki i na kukurydzy. Jemu si zdawało, że on gra w bridża, że on kupiał talon i może wymienić karty. Ali on kiepsko poszachrował i poszedł w austriacki senatory.

to jaby si mu radził, coby on si do tego napił gorzki wody Franciszka Józefa. woda zrobi mu dobrze gdzie indzi.

Pan redaktor wi, co minister oświaty, Ćwikliński, ma dostać szlachectwo... On na ni nizaśluguje? Nu, ja mu jednak życze. On si teraz bedzi nazywał ekscelecya Ćwikliński herbu Lewatywa, niby dlatego tak, bo i on tam si Seidlerowi pcha, gdzie jego

herb. Ja nawet nie zauważył, żeby Ćwikliński miał taki szpiczasty głowy.

Nu, teraz Seidler już nie zaginie. A gdyby zaginał, to wystarczy zawołać Princa. Jak on powa-cha Ćwiklińskiego, to zaraz znajdzie Seidlera.

Wczoraj wrócił z Marmaros Sziget mój szwagier. On si był popatrzeć na proces. Niprawda? niewpuścili go? Kiedy on przywiózł od policyi szwiadectwo, że jest politycznie niepodejrzany, drugie szwiadectwo od magistratu, że jest analfabeta, a trzecie ze szpitalu, że jest głuchoniemy. To jemu zaraz puscili do środka. Co tam słyhać? Nic. Tylko gmina Marmaros Sziget zrobiła podanie, coby ona na pamiątkę tego procesu, mogła si nazywać Marmaros Mesziget.

Nowy „Ersatz“

Brakowi świec postanowiono zaradzić w Galicyi przywróceniem rządów cywilnych i dopuszczeniem rewizyi wyroków sądów wojskowych.

Obecnie więc zamiast zapalać świeczkę ofierze sądów wojskowych, można wnieść o zbadanie wyroku tego sądu, co nieboszczykowi na jedno wyjdzie. Kompetentni twierdzą, że w ten sposób zaoszczędzi się bardzo wiele tego drogiego dziś artykułu świetlnego.

Reflex

Przezorny



— Dlaczego, mężusiu, pochowałeś nagle wszystkie parasole w domu?

— Cóż to, nie wiesz? Przecież mówią, że wkrótce ma się rozpocząć masowa rekwizycja parasoli z powodu wielkich opadów atmosferycznych

W tramwaju

Wsiadam do ŁD koło politechniki. Jak zawsze teraz, wszystkie miejsca zajęte, tłok, u każdego rzemienia wisi po dwoje ludzi. Mimo to, na jednej z ławek leży olbrzymi kosz i zajmuje dwa siedzenia.

— Czy to pani? — zapytuję.

— Nie.

— Więc może pana?

— Nie.

— Czyżżeż więc ten pakunek? — indaguję dalej, a nie otrzymawszy odpowiedzi, ujmuję go, aby złożyć na podłozie.

W tej chwili z kąta wozu pow-

staje jakiś człowiek, jedną ręką wrywa mi kosz, a drugą potrąca tak silnie, że się zatoczyłem, i krzyczy mi nad uchem:

— Czomu to beresz, — złodiju?

— Abym mógł usiąść.

— Ne budesz tu sedyty!

— Już siedzę.

— No, to podziękuj Panu Bogu, żeś taki stary, bo bym ci tym kozikiem (tu ruch odpowiedni) brzuch rozorał.

— Dziękuję.

— Ja tu już cztery lata nie był, a teraz na urlop jadę,

(-aż)

Z Krakowa

— Jaka jest różnica między Hawelką a wieżą Maryacką?

— U Hawelki trąbią cały dzień, a na wieży tylko co godzina.

Dwa wróbelki

Były się raz na ulicy

Dwa *polskie* wróbelki..

Szło im o ziarno pszenicy —
Skarb dziś bardzo wielki...

Nadszedł kogut z ostrogami,
Krzyżąc: — Ruhig Polen!

Wnet tu pokój zrobię z wami:
Ihr habt es gestohlen!

— Czyż nie wiecie, że tu ziarno wszelkie dla mnie rośnie? —
Wróble z minką zaś figlarną
Spojrzały ukośnie.

Toż ziarenko dziubka dłutem
Stłuszy, w lot połknęły
I ogonkiem przed kogutem.
Mignawszy — sfrunęły...

A sens bajki tej? — Sens wielki —
(W tem się wszyscy godzą!)
Że tak mądre się wróbelki
W Polsce dziś nie rodzą...

John Ly

Z życia przyrody w zasięgach



Do niegrzecznego Michałka

Michałku, niegrzeczne dziecko,
 obżarte wiecznie, łakome!
 raz wraz się skradasz zdradziecko
 do cudzej pełnej spiżarni,
 i sycisz ciąglą oskome,
 kradnąc co lepsze przysmaki,
 coraz bezczelniej, bezkarniej —
 taki ty jesteś już, taki,
 Michałku, niegrzeczne dziecko!

Michałku, niegrzeczne dziecko!
 znów zgarniasz miód z obcych pasiek —
 (zbyt mało ojciec cię nasiekł!)
 bacz! z gębą wyjdiesz, jak z nieką,
 spuchniętą jeszcze od żądła,
 bo nie dla ciebie to zgoła
 w plaster się miodu oprządła
 tam znojn timer, ofiarnie pszczoła —
 Michałku, niegrzeczne dziecko!

Michałku, niegrzeczne dziecko!
 widzisz! już brzusek cię boli —
 oj będzie w robocie olej...
 skończ raz z wyprawą zbójcką
 na cudze ule, spiżarnie —
 z obżarstwa kończy się marnie...
 Coś ci na młodości się zbiera —
 bacz! bo cię trafi cho... roba,
 Michałku, niegrzeczne dziecko!

Rel



do sztlambuchu

W Wielkopolsce udaje się polska *ćwikła* bardzo dobrze, gdy ją jednak przesadzić na grunt wiedeński, parszywieje i porasta rdzą

Spożyć się da jedynie z dobrą dozą waseliny. Radykalnym środkiem usunięcia tej zarazy jest tylko wyrwanie z korzeniami i wyrzucenie na gnój.

Reflex

Tworzenie języka ukraińskiego



Zagadka

Zgadnijcie, co to za miłe stworzenie
Pełne go kuchnie spiżarnie i sienie,
Żaden się prowiant przed nim ukryć nieda,
Największa zgubić go nie może bieda,
A już najwięcej ten robaczek Boży
W krajach słowiańskich w czas wojny się mnoży...
Zgadnijcie, proszę, co to są za draby,
Piszą się tylko przez sześć liter:

Ukraińska dama dworu mówi do żołnierza:
— Znajesz, takij synu, aber du bist ein
gentlemen, comme il faut, ny, ny!

Chwalebna poprawka

Największym skarbem jest czystość języka, a przeto należy jej strzedz i starannie oczyszczać z obcych naleciałości. Nie wszyscy i nie zawsze o tem pamiętają, a co gorsza, czasem nawet najwięksi pisarze narodowi odznaczają się brzydką niedbałością. Z tem większem więc uznaniem podawać trzeba do publicznej wiadomości chwalebne i owocne wysiłki na tem polu. Mamy właśnie pod ręką „Polski śpiewnik wojenny“, wydany w Krakowie przez departament wydawnictw N. K. N., gdzie jedno takie niedbalstwo językowe przyłapano na gorącym uczynku i precz wyrzucono. Rzecz jest o tyle niemiła, że winną okazała się jedna z największych poetek polskich — Marya Konopnicka, i to w tak drogim sercu polskiemu utworze, jakim „Rota“. Wszyscy ją umiemy na pamięć i śpiewamy, ale dopiero

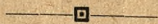
N. K. N. odkrył, jak brzydki błąd językowy zakradł się między strofki hymnu.

„Nie będzie Prusak pluł nam w twarz
I dzieci nam *germani!*“...

Wobec tak nieładnego i niegrzecznego zwrotu — dokonano w śpiewniku reformy i poprawek, aby obronić Maryę Konopnicką od zarzutu nieczystości językowej. Na ratunek zawezwał N. K. N. bolszewika, który uratował dobre imię Konopnickiej i sprawił, że „Rota“ ma w śpiewniku formę poprawną i nieskałą. Usunięto niepolski wyraz „germanic“, usunięto niegrzeczne słowa o Prusaku i zalecono nam śpiewać inaczej:

„Nie będzie Moskał pluł nam w twarz,
Obiecankami mamili!“...

Każdy przyzna, że ta reforma wypłynęła z dobrze zrozumianej troski o czystość języka.



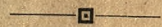
Głodna myszka

Była sobie myszka mała,
Co po nocach wciąż biegła...
Chętnie sobie-by podjadła,
Gdyby tylko co dopadła.

Próżno szuka, węższy, szpera:
W każdym kątku pustka szczerą...
— Bieda! — myśli — zginę marnie!
Trzeba zmienić swą spizarnię...

Więc nowego chce mieszkania...
I szczęśliwie ją zagania
Zdrowy zmysł emigracyjny
W pruski wóz... amunicyjny...

John Ly



Złote myśli Władysława Studnickiego.

(Autentyczne)

Daję panu słowo honoru że w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu urodziło się w Polsce tylko dwóch mądrych polityków: ja i Aleksander Świętochowski. Ale on jest — głupi.

Jakiem prawem żyje?!

W ostatnich dniach urzędnicy przerazili się wiadomością, że panu N., sekretarzowi konceptowemu pewnej instytucji autonomicznej wytoczono dyscyplinarne dochodzenie, z powodu „rażącego życia nad stan“. Początek sprawy był taki:

Pan nadradca, szef służbisty i surowy, dbający o honor i nieskałany tryb życia swoich podwładnych, przywołał niespodzianie p. N. do siebie i rzecze:

Wczoraj widziałem pana w mleczarni Schweitzera. Wprawdzie jest to skromna jadłodajnia i stwierdziłem, że zapłacił pan za kolację 3 kor., ale tak dalej być nie może. Muszę panu wytoczyć dyscyplinarkę.

— Ależ, panie nadradco, sądzą, że wykonywam moje obowiązki...

— Właśnie dlatego! Pan jest najpilniejszym w moim biurze,

przychodzi pan o 8-mej rano, pracuje do 2-giej, po południu od 4-tej do 7-mej, jest pan najzdolniejszym, restancij niema, uczciwość pana jest mi znana od lat wielu, tembardziej, że strony nie mają żadnej styczności z panem, więc cień podejrzenia nie pada na pana, a jednak... Oto cyfry, jakie zestawilem:

Pobory pańskie miesięczne przedstawiają się następująco:

pensya	300 K
dodatek aktywalny	115 K
dodatek funkcyjny	150 K
dodatek drożyzniany	250 K
Suma	815 K

Dochody ładne! Panu, mającemu studia uniwersyteckie i 34 lat dopiero, chociaż posiada pan żonę i dwoje dzieci, karyera się uśmiecha, a jednak...

Zestawilem pańskie wydatki. Jeżeli gdzie przesadziłem, proszę zaraz sprostować. Oto cyfry:

Mieszkanie (dwa pokoje, kuchnia, łazienka)	75 K
--	------

Służącej, którą pan trzymać musi, bo pani „w takim stanie“, płaci pan	50 K
Wikt służącej (śniadanie 1 K, obiad w „głodnej kuchni“ 2 K, podwieczorek 1, kolacya 2 K, dziennie 6 K), miesięcznie	180 K
Opał conajmniej	50 K
Oświetlenie	12 K
Gaz (na kąpiel i grzanie herbaty)	15 K
Buty (para dla pani rocznie, para dla pana, para dla każdego dziecka) w najlepszym razie po 300 K, a do tego 4 pary zelówek po 50 K.	
Weźmy jednak miesięcznie	125 K
Bielizna i inne naprawy	60 K
Ubrania (przecież w tej randze musi pan przyzwocić wyglądać, obliczyłem po ubraniu na jedną osobę po 600 K rocznie razy cztery (choć za tę cenę pewnie nie dostanie) t. j. 2400 K rocznie czyli miesięcznie	200 K

Logika głupiej Kazi

Rozmówki polsko-niemieckie

— Uważać! Rodzaj żeński w języku niemieckim tworzy się przez dodanie końcówki *in*. Np.: der *Vormund* — opiekun, die *Vormündin* — opiekunka, der *Däne* — Duńczyk, die *Dänin* — Dunka, *Rumäne* — Rumun, die *Rumänin*... i t. d.

— Głupski, powiedz mi jaki inny podobny przykład?

— Der *Pol* — biegun, die *Polin* — biegunka!

Kołomyjska Joanna d'Arc

W Strupkowie, niedaleko Kołomyi, pojawił się niedawno doskonały, wojenny „Ersatz” dziewicy orleańskiej. Oto pewnej pastuszce objawiła się podo-

Mydło do prania, praczka
i inne drobiazgi konieczne 35 K
Nauka dwojga dzieci; opłaty,
książki, zeszyty, pióra, ołówki,
radyrki, atrament—minimum 60 K

No, a teraz pytałem się
taniego lekarza i powiedział
mi że w dzisiejszych czasach
wojny, gdzie czworo ludzi,
tam apteka i lekarz bez żadnych
chorób ciężkich musi kosztować
po 5 K od osoby czyli 20 K
Konieczne zbiórki uliczne,
co niedzieli, od których ani
pan, ani rodzina się przecież
nie wykręci t. j. po 20 hal.
co niedzieli, a do tego szlachetne
cele narodowe, no, to miesięcznie
musi być 10 K

— Proszę, widzi pan! Skłamałem może? powiedz pan?

— Nie, pan nadradca nawet za tanio rachował.

— A więc, tembardziej. I proszę dodać. Suma tych wszystkich, najkonieczniejszych wydatków . . . 892 K

Z tryumfującą miną ciągnął pan nadradca dalej:

— A tymczasem dochody pańskie wynoszą 815 K. Już zatem brakuje 77 K. A gdzie życie? Słowem, wikt na cztery osoby?!

I tu podniósł głos złowrogo.

— Pytam się pana, z czego pan żyje, co pan je? Wogóle, jakim prawem pan żyje, i to nie tylko pan, ale żona i dzieci?! To niesłychane! Czy pan sądzi, że ja nie umiem rachować?! I do tego ma pan jeszcze tę czelność, że pokazuje się pan w mleczarni. Powie pan, że pańscy koledzy takie same płace mają, ale widzi pan: Ocelkiewicz ożenił się z córką rzeźnika, ciocia Mątowskiego ma piekarnię, Feinmann dostaje ze wsi mąkę, krupy i inne wiktuały, ale pan, który się ożenił z miłości z ubogą

bną Matką Boską, objawiła jej przyszłość i wolę Bożą, Dziewczyna od tego czasu pozostaje w stanie świętej ekstazy, modli się i przepowiada przyszłość, a tłumy pątników dążą z najdalszych stron, by cudowną dziewicę oglądać. Zatraciła ona wszelką pamięć ziemskich, żyje w sferze bytu transcendentnego, nie widzi wokół siebie zupełnie świata cywilnego, tylko wojskowy, a wolę Bożą objawia przez nawoływanie do subskrybowania 8-mej pożyczki wojennej, która stanowi najlepszą i najpewniejszą lokatę dla kapitału.

Flegmatyk

Rzecz dzieje się na dworcu kolei we Lwowie. Sensację budzi wśród podróżnych jegomość starszy, w baranicy, czapce futrzanej i śniegowcach.

— To z pewnością waryat! Jakże można w lipcu tak się ubierać?!

— Ależ, wcale nie! Znam go, to jest człowiek bardzo prawy i spokojny. On tu czeka od Nowego Roku na pociąg do Stanisławowa i nie może się docisnąć nigdy do wagonu.

panienką i z nikąd niema dochodów, a jest notorycznie nieskazitelnym człowiekiem, nie może żyć i nie może mi udowodnić, ażeby pan wogóle żył. I ja tego tolerować nie będę. Muszę zatem panu wytoczyć dyscyplinarkę. Wolno panu się bronić, ale to na nic się nie zda, bo cyfry mówią!”

Przerażony i przyparty do muru urzędnik, nie umiał znaleźć ani słowa odpowiedzi. Nareszcie wybąknął:

— Ja... istotnie... nie wiem... Chciałem tylko prosić pana nadradcę o przyjęcie mojej prośby do władz centralnych i o poparcie u sfer miarodajnych.

To mówiąc, wręczył szefowi podanie o przyznanie mu i wypłacenie już za życia... kwartału pośmiertnego.

Mimicry

Jak sobie pan kapitan wyobraża rolę obrońców?

